Nr. 234. We Lwowie — Sobota 24 Sierpnia 1901. **Rok XLI.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 33; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu.

Lwów 23 sierpnia.

System „kałmucki", stósowany wobec języka polskiego na liniach kolejowych w obrębie dyrekcyi czerniowieckiej, tak się podobał dyrektorowi lwowskiej dyrekcyi kolejowej, iż pospiesznie zaczyna go stósować w naszym kraju, który także jest jego krajem i wobec naszego ojczystego języka, który także jest jego ojczystym językiem. Oburzyć to musi całe polskie społeczeństwo. Oto opublikowany został następujący okólnik dyrektora lwowskiej kolei państwowej:

„Skonstatowano, że na niektórych stacyach tutejszego okręgu dyrekcyjnego pomocnicze księgi, notaty, księgi ewidencyjne i t. p., odnoszące się do wewnętrznej służby, pomimo jasnych postanowień § 20 statutu organizacyjnego kolei państwowych, prowadzone są nie w przepisanym języku urzędowym (niemieckim), ale wyłącznie w języku polskim. Zwyczaj ten ze względu na przytoczone postanowienia tolerowanym być nie może i dlatego urzędom wydaje się polecenie, ażeby wszystkie, odnoszące się do wewnętrznej służby księgi pomocnicze, jak: księgi służbowe, księgi wyładowań, protokóły telefoniczne, tudzież wszystkie rozkazy służbowe i t. p., przez cały personal z wyjątkiem dozorców zwrotnic i torów, tylko w przepisanym języku urzędowym (niemieckim) prowadzone były. Tam, gdzie odnośny personal nie włada dostatecznie językiem niemieckim, należy te księgi pomocnicze prowadzić w dwóch językach. Przeprowadzenie powyższych rozporządzeń nakłada się na miejscowych naczelników, jako szczególny obowiązek i nie omieszkam w tym względzie zaprowadzić jaknajściślejszej kontroli".

W chwili, gdy w Ks. Poznańskiem Polacy dobywać muszą wszystkich sił, aby obronić się przed wściekłą germanizacyą Prusaków, gdy tam nawet małe dzieci raczej umęczyć się dają oprawcom pruskim, a swego języka ojczystego zaprzeć się nie chcą, — w chwili, gdy w Królestwie polskiem Polacy zbierają wszystkie swe siły, aby na polu ekonomicznem bronić się przed „pokojowym zalewem Niemców", którzy zagarnęli przemysł i centra fabryczne i na tej drodze przygotowują teren do rozszerzenia swego *vaterlandu*, — w chwili gdy na zachodnich kresach Galicyi dobywać musimy wszystkich sił przed naporem *alldeutscherów*, wydzierających nam ziemię, a w całym kraju społeczeństwo szuka środków i sposobów do wydobycia się z pod przemysłowej i handlowej preponderencyi niemieckiej, wyzyskującej nas ekonomicznie, — w takiej chwili znachodzą się między nami tacy, którzy dobrowolnie chcą nas germanizować. Przeciw temu publicznie zaprotestować musimy.

A tem bardziej głośnym i bolesnym musi być nasz protest, jeżeli germanizatorskie zachcianki wychodzą od Polaka, który powołany na kierujące stanowisko, zapomina, że pierwej był dzieckiem tego kraju, aniżeli urzędnikiem, który chce być „bardziej cesarskim, niżeli sam cesarz". W tym kraju jest ostoja języka polskiego i obowiązkiem jest bronić jej nadewszystko. P. dyrektor kolei był niedawno obecnym na uroczystości odsłonięcia w naszem mieście wspaniałego pomnika, jakim uczciliśmy męża, który zainicyował wyrzucenie języka niemieckiego z naszych urzędów i szkół, a który mimo to cieszył się najwyższem uznaniem i zaufaniem cesarskiem. Czyż p. dyrektor kolei, jako urzędnik, nie mógł zrozumieć, jaką stąd wskazówkę czerpać mu należało, a czy jako Polak nie uważa za swój obowiązek dopomódz społeczeństwu w jego usiłowaniach wprowadzenia języka polskiego do urzędowania w administracyi kolejowej, przynajmniej o tyle, o ile to nie utrudnia jej komunikowania ze swoją władzą centralną? Jeżeli nie poczuwa się do tych obowiązków obywatelskich, to tem większy ma obowiązek społeczeństwo dopominać się z wysileniem całej energii o przyznanie pełnych praw naszemu językowi w naszym kraju w administracyi kolejowej, a tak samo pocztowej i w tych wszystkich jeszcze instytucyach, z których hr. Agenor Gołuchowski i ci, którzy ideę jego dalej przeprowadzali, jeszcze języka niemieckiego wyplenić nie zdołali.

* * *

Dziennik Poznański, najpoważniejsze pismo w Ks. Poznańskiem i właściwy wyraz tamtejszego społeczeństwa polskiego, poważnie myślącego, powtarza nasze przestrzegania, zamieszczone w nr. 230 przed zbyt pospiesznem i bezkrytycznem popularyzowaniem rozmaitych „myśli" i artykułów pism rosyjskich, zajmujących się obecnie bardzo gorliwie sprawą polską, lecz w swoim duchu i dla swoich celów i dodaje:

„Co do nas, stanowczo trzymamy się zasady, żeby z gazet rosyjskich powtarzać tylko to, co ma znaczenie polityczne, a pomijać milczeniem wszystko, co trąci jakąkolwiek przesadą, podstępem lub zgoła złą wolą. Dlatego też dotąd nie zajmowaliśmy się elukubracyami „Sybiraka" z *N. Wremia*. Gdyby okazała się potrzeba bliższego zapoznania się z niemi, wybaczą nam czytelnicy nakazaną stosunkami wstrzemięźliwość. Dziś tylko podamy, co o nich mówi *Köln. Volks-Ztg*, kiedy pisze: „Berliński korespondent *Nowoje Wremia* zrobił wycieczkę do Poznania i rzekomo rozmawiał z pewnym polsko-agrarnym przywódzcą a twierdzi, że on i jego przyjaciele są rusofilsko usposobieni. Informacya ta ma dla historyi znaczenie skromne (*bescheidenen Wert*). Ważniejszą jest okoliczność że reprezentant z *N. Wremia* podejmuje taką wycieczkę. *Nowoje Wremia* jest bowiem nie tylko najbardziej w Petersburgu i Rosyi rozpowszechnionem pismem, ale też utrzymuje najściślejsze stosunki z ministerstwem spraw zewnętrznych".

* * *

Przed dwoma dniami pisząc na tem miejscu o wrzeniu na półwyspie bałkańskim, wspomnieliśmy, że ruble rosyjskie bardzo gęsto się toczą teraz po tamtejszych krajach. „Działaczom" rosyjskim jeszcze ich za mało. Bo oto znany publicysta rosyjski, podpisujący się pseudonimem Old Gentelman, pisze w *Rosii*:

„Donoszą mi z Zadaru, iż rząd austryacki postanowił ostatecznie założyć w tem mieście instytut żeński dla Słowianek, oczywiście typu katolickich pensyi klasztornych, z językiem wykładowym niemieckim itd. Celem tego przedsięwzięcia jest powstrzymać napływ dziewcząt słowiańskich do Maryjskiego instytutu żeńskiego w Cetynii, subsydyowanego przez rząd rosyjski i stanowiącego silny a twardy rozsadnik rusofilstwa na zachodzie słowiańskim. Oczywiście na konkurencyę z instytutem rosyjskim Austryacy nie pożałują pieniędzy, a ich instytut w Zadarze będzie wspaniale urządzony, na szeroką stopę. A my? Cóż my przeciwstawimy nowemu terenowi pangermanizmu, walącemu w mury miasta słowiańskiego? W Czarnogórze wsiąka niemało pieniędzy rosyjskich, lecz szkoda, że nie zawsze, a nawet rzadko, na to, na co potrzeba, coby korzystne było dla nas samych obecnie i w przyszłości. W żadnym razie nie powinniśmy ustępować Austryi pola oddziaływań pedagogicznych na młode pokolenia słowiańskie. Głośne subsydyum rosyjskie dla instytutu cetyńskiego wynosiło tylko 100.000 rbl. Każdy rubel w tej maleńkiej kwocie to dzielny żołnierz Rosyi, który, jak się mówi w historyi Dawida i Saula, musi zwyciężać tysiące i całe chmary". Autor nawołuje do wzmocnienia subsydyum instytutu i wykazuje potrzebę założenia w Cetynii szkoły średniej męskiej.

Po czyjej stronie nadużycia?

Stryj 22 sierpnia.

Odprowadzając dziś wieczorem znajomego na dworzec kolejowy, nabyłem tam przypadkiem nr. 176 *Diła* z wtorku 20 b. m., w którym na czele rubryki „Ruch wyborczy" znalazłem obszerną korespondencyę ze stryjskiego. Ponieważ cała owa korespondencya zieje nienawiścią do mnie i pełną jest nieprawdy, a z nienawiścią rzuca się na mnie i na tych, którzy uznając moją pracę i szczerą miłość ludu, dla którego od dziesiątek lat tu w powiecie z całą ofiarnością pracuję, dla którego majątek, rodzinę i sąsiadów poświęciłem, — przeto, jakkolwiek mało kiedy reaguję na artykuły umieszczane o mnie w dziennikach, nie mogę tym razem pozostać winnym odpowiedzi *Diłu* i pragnę odpowiedzieć na te oszczercze kalumnie, jakie tam rzucono na funkcyonaryuszów starostwa, nauczycielstwo, obywatelstwo, inżyniera, na dwóch czcigodnych księży tutejszych i na mnie.

Fałszem jest, iż starostwo oznacza dowolnie ilość wyborców po gminach, a mianowicie w tych gminach, w których na pewno liczyć może, iż za mną pójdą, oznacza ich ilość według spisu ludności z roku 1900, w gminach zaś przeciwnych mi według spisu z roku 1890, bo w owym czasie mniej było ludności, a więc i mniej wyborców. Starostwo tak nie postępuje, ale trzyma się ściśle reskryptu ministerstwa, orzekającego, że wybory mają się odbywać na podstawie konskrypcyi z roku 1890. Fałszem jest, iż w gminie Lubieńce dawniej było dwóch wyborców a obecnie jeden, — sam chętnie zgodziłbym się na to, aby było teraz dwóch, bo miałbym jeden głos więcej.

Nieprawdą jest, iż w Łanach sokołowskich wpadł niespodzianie komisarz wyborczy i przeprowadził potajemnie w chacie zastępcy wójta z jego poplecznikami wybór. W tej miejscowości chyba do żadnych sztuczek nie potrzeba było się uciekać, bo cała gmina jest mi oddaną i wdzięczną za bardzo wiele doznanych dobrodziejstw i szczególnej opieki, jakiej doznawała od praojców moich posiadłość ta, jako też kilka okolicznych gmin i Sichów, gdzie mieszkam, należały i należą przeszło od 500 lat do mojej rodziny, nie można się więc dziwić, iż tam zawsze wychodzą prawyborcy, którzy od 30 lat na wskazanego przezemnie kandydata a ostatniemi latami na mnie głosują.

Dalej biada korespondent *Diła*, jakiego to rodzaju macherstwa dopuszczają się u nas władze i naprowadza na rzekomo następujący fakt, jaki się miał zdarzyć w Kruszelnicy rustykalnej. Otóż miał przyjść do tamtejszego księdza Zderkowskiego tamtejszy rządca Brichta z wiadomością, iż prawybory odwołane i nie odbędą się w dniu i w czasie oznaczonym. Ksiądz ruski nie dowierzając Brichcie, który, jak widzę, chciał wziąć jegomościa na kawał wyborczy, poszedł mimo to do lokalu wyborczego i tam wziął udział w wyborach, które się odbyły w oznaczonym czasie. Za podobne figle wyborcze nie może odpowiadać władza, ksiądz nic nie stracił, figiel bowiem p. Brichcie się nie udał, wybory wypadły po myśli jegomości, a nie wiem dlaczego ks. Zderkowski tak lamentuje, skoro sam tylokrotnie z uznaniem wyrażał się o moich trudach i staraniach dla tej gminy, gdy była w potrzebie. Ja nie zmieniłem się i dalej działać będę, a dlaczego tak nagle stałem się ks. Zderkowskiemu nienawistnym — nie wiem.

Dalej pisze korespondent *Diła*: „Dzieduszycki odbywa formalne orgie ze swoimi agitatorami, chodzi od wsi do wsi, jest sam przy każdych prawyborach, teroryzuje ludzi groźbami i kaptuje wszelakimi kłamliwemi obiecankami a przytem tak sam jako też jego agitatorzy wygadują na dr. Oleśnickiego najniemożliwsze kłamstwa, a tak samo na księży, a nawet ma odwagę głosić, iż wszyscy popi to złodzieje."

Gdyby nawet wszystko to prawdą było, co pisze korespondent w tym ustępie, to nie wiem, czy możnaby to nazwać nadużyciem wyborczem, wolno przecie każdemu podczas akcyi wyborczej agitować, co rzeczywiście czynię, a nie mogąc sam wszędzie osobiście być i nie mając w każdej gminie tak silnych a zręcznych agitatorów, jakimi rozporządza przeciwna strona, która pomimo tego jeszcze rozsyła całą armię agitatorów po wszystkich wsiach, muszę się wyręczać włościanami, jakoteż przychylnemi mi osobnikami, którzy jak umieją za mną przemawiają, co jednak mówią, nigdy nie słyszałem i za to odpowiadać nie mogę.

Co się zaś tyczy mej osoby, to oświadczyć muszę, iż korespondent jest oszczercą, nie jest bowiem w stanie mi przytoczyć ani jednego faktu, abym się obelżywie wyraził o dr. Oleśnickim. Przeciwnie, podnoszę jego zdolności, pracowitość i przedstawiam go jako gorącego Rusina, z którym jednakowoż pod względem politycznym zgodzić się nie mogę. On stawia sprawę narodową na pierwszy plan, chce podziału kraju pod względem administracyjnym i wychowania publicznego bez względu na stan kraju, ja zaś bronię i stawiam na pierwszy plan podniesienie ekonomiczne kraju, a w szczególności podniesienie ludności pod względem dobrobytu, i powtarzam to zawsze w moich przemówieniach do ludu, iż pierwszym obowiązkiem każdego posła jest starać się, aby lud ten miał się materyalnie lepiej, bo bieda gniecie go w pierwszym rzędzie, a nie to, czy będzie wszechnica ruska i inne fantazye prowodyrów ruskich.

Na kłamliwy zarzut, jakobym miał się gdziekolwiek i kiedykolwiek wyrazić wobec włościan, iż wszyscy popi złodzieje — nie uważam za potrzebne odpowiadać. Za nadto kocham naszego chłopa, aby odbierać mu szczere przywiązanie do wiary, a nadto sam religijnie wychowany jestem, abym śmiał się tak pogardliwie o całem duchowieństwie gr. kat. wyrazić. Ubliżające twierdzenie o duchowieństwie ruskiem pozostawiam Kosom i tym Rusinom, którzy w parlamencie wiedeńskim popierali interpelacye szönererowców, plwające na Ojca św. i Kościół, do której to partyi prawdopodobnie i korespondent *Diła* należy.

Zaatakowany korespondencyą o rzekomych strasznych orgiach i nadużyciach wyborczych z powodu mego kandydowania, jak gdyby ta ludność tylko pod grozą różnych „egzekutyw" autonomicznych, które rzekomo w swoich rękach posiadam, na mnie głosowała, oświadczyć muszę — a biorę na świadka nawet mego przeciwnika politycznego, dra Oleśnickiego, iż gdyby pozostawiono tę ludność własnemu uznaniu, bardzo znaczna część jej, oceniając moją długoletnią szczerą pracę dla niej, głosowałaby za mną, — a nawet nie dawno oświadczył mi w Dzieduszycach małych, przyjaciel dr. Oleśnickiego, ks. Bobikiewicz, gr. kat. wikary ze Stryja, gorący patryota ruski, co następuje: „Uznajemy pańską pracowitość, ofiarność i zajęcie się ludnością i gdyby pan nie był takim silnym rywalem, to nie stawialibyśmy przeciw panu p. dr. Oleśnickiego; mamy pełną nadzieję, iż on jeden tylko zwalczyć może pana, a posterunek ten musimy zająć i dlatego tak się w tej akcyi wyborczej zorganizowaliśmy, jak jeszcze nigdy, — to ostatnia nasza nadzieja".

Przeciwnie, orgie niemożliwe i nadużycia wyborcze dzieją się nie po mojej, ale po przeciwnej stronie i kilka na razie tylko szkiców tych nadużyć rzucę. W Dzieduszycach wielkich, ks.

Fejleton literacki.

(Julian Adam Święcicki: „Historya literatury babylońsko-asyryjskiej i egipskiej.)

Gdyby kto wątpił o potędze cierpliwości, niech sobie przeczyta pierwsze rozdziały nowego dzieła Juliana Adolfa Święcickiego p. t. „Historya literatury powszechnej" (wydawnictwo „Biblioteki dzieł wyborowych") a przekona się, że ta najwierniejsza pomocnica nauki dokonywa rzeczy nadzwyczajnych.

Istniały niegdyś wielkie państwa, błyskotliwe stolice, które rozkazywały licznym narodom i ziemiom. O Babylonie i Niniwie słyszał, wie każdy, kto uczył się w szkole „historyi świętej". Lecz to, co słyszeliśmy, co wiedzieliśmy, było do czasów ostatnich tylko niewyraźnem echem jakichś dalekich, przebrzmiałych opowieści, wiejących nad zapomnianem i mogiłami stolic Sargonów, Tiglathów i Nebukadnezarów.

Potężne ludy zdobywcze zniknęły, jak gdyby nigdy nie istniały, wielcy monarchowie zgaśli w pamięci potomnych, wspaniałe ich pałace i świątynie, mieniące się złotem i drogiemi kamieniami, runęły w proch, zmieszały się z błotem, przepadły bez wieści. Nawet miejsc, na których stały Babylon i Niniwa, pysznych władców pyszne grody, nie umiano dokładnie oznaczyć.

Aż oto przyszła nauka i przybrawszy sobie do pomocy cierpliwość mrówki, zaczęła się ryć pod ziemią, jak kret, grzebać się w gruzach, w pleśni, w prochu i nie zrażając się licznemi przeszkodami, odkopała, odtworzyła obraz dawno zaginionej kultury.

Babylonu i Niniwy szukano bardzo dawno. Już w X stuleciu ery chrześcijańskiej drażniły głośne stolice, znane z Pisma św., ciekawość różnych uczonych i podróżników.

Ruin ich szukali: Ranwulf (w XIV w.), Maudeville (1582), della Valle (1616), Niebuhr (1766), Kerr Porter (1818), Fraser (1834), Chesney (1838), Tavernier, Kinneir i w. in., lecz pracy tych badaczów nie uwieńczył skutek pomyślny.

Szczęśliwym odkrywcą zapadłych w ziemię stolic babylońsko asyryjskich był dopiero Botta, konsul francuski w Mossulu (1842). On pierwszy rozkopał pagórki w Kujundżyku i w Khorsobadzie, które były przez szereg wieków milczącym grobem wspaniałych pałaców i świątyń. Layard, Rawlinson, Fresnel, Thomas, Oppert i in. poprowadzili dalej dzieło Botty.

I zaginione grody babylońsko-asyryjskie przestały być mytem, legendą. Tajemnice ich wydarła nauka z łona ziemi. Dziś wiemy dokładnie, gdzie stały, jak wyglądały. A nietylko znamy ich postać zewnętrzną, lecz także i życie wewnętrzne, ich zwyczaje, obyczaje, ich kulturę.

Pomogła do tego próżność władców Babylonu i Asyryi, panowie ci bowiem dbali tak bardzo o pamięć u potomnych, o sławę, iż pokrywali wszystkie świątynie, pałace, budowle publiczne wogóle od góry do dołu napisami w których wielbili swoje czyny, wyliczali swoje zwycięstwa, podboje, dobrodziejstwa, mówili o swojej potędze, co „miała trwać wiecznie".

Potęga, co miała trwać wiecznie prysła, jak kruche szkło, podboje rozpadły się na strzępy, stukolumnowe pałace rozsypały się w gruzy, złoto i drogie kamienie zmięszały się z błotem. Zostały tylko owe napisy, a owe napisy wróciły życie zapomnianym ludom, którym się w epoce ich pełnego rozkwitu zdawało, iż będą cieszyły się zawsze owocami swoich podbojów.

Lecz same napisy, zdobiące gmachy, zbudowane przez królów, nie byłyby wystarczyły do odtworzenia obrazu kultury babylońsko-asyryjskiej. Czego one nie powiedziały, to dopełniły biblioteki, odkryte przez Layarda i innych badaczów.

Są to biblioteki oryginalne. Składają się one z tabliczek glinianych, na których pisano rylcem. Co pisano na tych tabliczkach i w jakim języku, było dość długo tajemnicą.

Pismo, podobne do tego, jakiem posługiwali się Babylończycy i Asyryjczycy, znała nauka już dawniej. Podróżnicy, zwiedzający Persyę, spostrzegli je na ruinach Persepolisu, lecz nie wiedzieli na razie, co z tym fantem począć. Jedni jak Piotr della Valle, twierdzili, iż są pismem, inni, jak Hyde, że zwykłą ornamentacyą rzeźbiarską bez znaczenia. Dopiero Duńczyk Niebuhr, badający ruiny Persepolisu w r. 1765, utwierdził się w mniemaniu, że owe dziwaczne znaki, nieznane żadnemu alfabetowi europejskiemu, są w istocie pismem.

Pewność jednak, że owe znaki są pismem, nie mówiła jeszcze nic. Nie znano znaczenia tych znaków, nie wiedziano, co opowiadały, jakiego języka myśli, słowa ubierały w suknię trwałą.

Zdawałoby się, że z tak wątpliwego, w powietrzu wiszącego materyału, trudno cośkolwiek zbudować. A jednak dała sobie cierpliwość nauki radę i z tą trudnością.

Na razie błądzono oczywiście po manowcach różnych domysłów, jak inaczej być nie mogło. Już Niebuhr próbował odcyfrować owe znaki. To samo czynili Tyschen z Rostoku i Münter z Kopenhagi. Każdy z tych uczonych odgadł kilka liter, lecz było to tylko szukanie po omacku, przypuszczenia bowiem nie opierały się na podstawie rzeczywistej.

Dopiero kiedy przy końcu XVIII wieku stwierdzono ostatecznie, że ruiny persopoliskie pochodzą z epoki królów z dynastyi Achemenidów, zwróciły się badania na drogę pewniejszą.

W początkach XIX stulecia rzucono nareszcie trochę jaśniejszego światła na znaki, znane obecnie pod nazwą pisma klinowego.

Niemiecki uczony, Jerzy Fryderyk Grotefend przedstawił w r. 1802 akademii w Getyndze swój komentarz do napisów persepoliskich. Rozróżniwszy pomiędzy znakami trzy rodzaje, przypuścił, że jeden z nich był pismem perskiem. Okazało się później, że się nie mylił i że znaczenie kilku wyrazów odgadł dobrze (z małemi poprawkami).

Co zaczął Grotefend, tego dokończyli: Lassen, Buornouf, Rawlinson i Bopp. Już w połowie XIX stulecia ułożono abecadło znaków klinowych, znajdujących się na ruinach Persepolisu, odczytano napisy i odbudowano w całości język. Dowiedziono że teksty persepoliskie należały do rodziny języków indo-europejskich, że były pisane w języku Cyrusa, Daryusza i Kserksesa.

Poparta wiarygodnemi, nie ulegającemi już żadnej wątpliwości wskazówkami, zdobytemi przy badaniu ruin persepoliskich, zabrała się nauka z lepszą otuchą do odcyfrowania tekstów babylońsko-assyryjskich. Cierpliwości Löwensterna, Botty, de Saleya, Hinksa, Sterna, Talbota i Opperta zawdzięczamy znajomość języka Babylonu i Assyryi.

Podziwiać należy niezrażoną niczem cierpliwość uczonych, która odkopywała, odkurzała kamień po kamieniu, zbierała, znosiła, ustawiała cegiełkę po cegiełce, aż dźwignęła gmach pełny. Całe wieki pracowała nauka, zanim odbudowała język Babylonu i Assyryi.

Badania długiego szeregu uczonych nagromadziły oczywiście bardzo bogaty materyał, którego poznanie i przetrawienie jest pierwszym obowiązkiem każdego, kto chce odtworzyć obraz kultury pewnego narodu. Uczynił to Julian Adolf Święcicki z całą sumiennością i umiejętnością historyka literatury, pracującego na tem polu od lat wielu. Cokolwiek powiedziano, napisano o cywilizacyi Babilonu i Assyryi, Święcicki widział, czytał, porównywał. Nie z podręczników, jak się zwykle u nas dzieje, czerpał swoją znajomość wskrzeszonych narodów, lecz ze źródeł, — bądź z samych autorów wschodnich w przekładach europejskich, bądź z monografii znakomitych oryentalistów.

Nie przyszło mu to łatwo, wiadomo bowiem, że nasze biblioteki, ubogie pod tym względem, nie udzielają żadnej pomocy badaczom literatur wschodnich. Trzeba było stosy książek sprowadzać z zagranicy, radzić sobie samemu.

Lecz robotnik publiczny nie powinien żałować nigdy trudu i nakładu, gdy skutek pomyślny wieńczy jego zachody. A skutkiem pomyślnym pracy długiej, mozolnej należy nazwać niewątpliwie pierwszy tom „Historyi literatury powszechnej" Święcickiego.

W tomie tym objął on nietylko samą literaturę Babylonu, Asyryi i Egiptu, ale całokształt życia kulturalnego tych narodów: poezyę, historyę, naukę, sztukę, przemysł, zwyczaje, obyczaje itd. Ilustruje on swój wykład mnóstwem wyjątków z dzieł, u nas nieznanych, a posiadając dar rymotwórczy, dołącza, gdzie potrzeba, dokumenty w mowie wiązanej, co daje czytelnikom peł-

Józef Niżankowski, w gminie, która cała mi jest oddaną za doznaną tylokrotną opiekę i przyjście z pomocą w kilkurazowych znacznych pożarach, nadużywa ambony, konfesyonału i wszystkich obrzędów, a mianowicie dnia 28 zm. groził w cerkwi, iż okradam kasy i za kradzione pieniądze kupuję głosy, za co go do odpowiedzialności sądowej pociągnąłem. Ksiądz ten odmawia spowiedzi. dopóki nie otrzyma od penitenta przyrzeczenia, iż za nim iść będzie, — odmawia chrztu opornemu ojcu, jak był wypadek mi znany z Łuciem Jacek, i reguluje taksy pogrzebowe stosownie do zachowania się politycznego zmarłego lub najbliższych krewnych. Czyż nie są to orgie i nadużycia?

Ks Halkiewicz z Chodowic daje słowo honoru, iż na uboczu stać będzie, — a później pije z chłopami, aby ich pozyskać, a zainterpelowany, iż dał słowo honoru, odpowiada, iż pod czas wyborów nic słowo nie znaczy.

Taki administrator ks. Włodzimierz Niżankowski, który miał obowiązek odprawić nabożeństwo w Dołhem dnia 16 bm., jako w dniu śmierci śp. Aleksandra Żardeckiego, na który to cel jest fundusz mszalny, jak również miał obowiązek wyspowiadać dziewczęta, które w tem dniu mają losować posag z fundacyi tej śp. Żardeckiego, uważał za ważniejsze i odpowiedniejsze jego stanowi agitować w sąsiedniej gminie, w której odbywały się wybory.

Taki ks. Seleczyński staruszek w Styrawie niżnej i wyżnej, który dowiedziawszy się, iż mam przybyć dnia 19 bm. o g. 2 popołudniu, jako w dniu świątecznym, urządza na gwałt jubilejuszową procesyę i nabożeństwo, które rozmyślnie przeciąga od 2 do g. 8 wieczór, sądząc, iż tym mnie zniechęci, a aby żaden z chłopów nie wymknął się mu, szedł w ornacie ostatni za procesyą, napędzając krzyżem w ręku tych, którzy chcieli pójść na zebranie, a gdy go ostatecznie umęczyło to ciągłe chodzenie z jednej Styrawy do drugiej, gdy mnie na wózku zobaczył, zamiast mieć modlitwę na ustach, odezwał się w pasyi do ludzi w te słowa: „dywit, jidut żydy na jarmarok.“

Tym podobnych faktów, gdyby kogo interesowało, mógłbym więcej naliczyć, a cóż dopiero mówić o tem, co opowiadają o tej „strasznej“ ustawie o włościach rentowych, o zbiorowych gminach, połączeniach ob. dworskich o powrocie pańszczyzny, itp. niezliczonych „nieszczęściach“ jakie spadną na ludność, jeśli ja a nie Rusin zostanie wybrany. Cóż się dziwić ludności, iż ulega wobec ciągłych obelżywych nawoływań po cerkwiach „chrunie“ na tych, którzy śmią inaczej myśleć lub działać jak im ruscy księża nakazują, gdy ludzie światli i inteligentni poddają się temu teroryzmowi. Poprzedni mój najczcigodniejszy proboszcz dostał melancholii i ostatecznie otruł się skutkiem dokuczań, iż uznając moją działalność, przeciw mnie nie występywał, jak również i obecny najzacniejszy duszpasterz ks. Botuczko narażony jest na straszne nieprzyjemności dlatego tylko, iż nie idzie przeciw mnie. Tak samo jest z ks. Tyndziukiem, którego atakuje korespondent, a tak było i z ks. Szeparowiczem z Dobrzan, któremu tak długo dokuczano, aż nie uległ i przeciw mnie nie wystąpił.

Wiem iż *Diło*, jako też jemu podobne dzienniki tej korespondencyi nie przyjmą, jednakowoż proszę najuprzejmiej tak szanowną Redakcyę, jak również inne polskie dzienniki o łaskawe umieszczenie tej korespondencyi, aby choć może tą drogą trafiło to sprostowanie do czytelników *Diła*.

Karol Dzieduszycki,
poseł do rady państwa i prezes rady powiat.

Ruch wyborczy.

Z gmin wiejskich.

Brody 22 sierpnia.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, ku ogólnemu zdziwieniu i niezadowoleniu, rząd, tak przynajmniej utrzymują, forytuje ponowny wybór p. Barwińskiego. Już prawybory odbywały się jakoby za tą wskazówką i temu chyba przypisać należy, że kandydata narodowego dotychczas nie ma. Ruski komitet centralny nie stawi p. Barwińskiemu żadnego kontr-kandydata; narodowiec p. Gromnicki, notaryusz z Brodów, kandyduje na własną rękę. Występuje także jako kandydat chłop Kiir. Jeżeli który powiat, to niewątpliwie brodzki potrzebowałby tęgiego i wpływowego posła, najwięcej bowiem jest tu pod każdym względem do zrobienia. Takim pożytecznym dla wszystkich posłem mógłby być hr. Ceiner z Podkamienia, wójt gminy, poważany i lubiany przez Polaków i Rusinów—i byłby wybranym, gdyby komitet centralny zechciał się zająć gorliwie tą kandydaturą. Niepotrzebnie rząd rozdrażnia Polaków i Rusinów, narzucając na trzecią już kadencyę w jednym i tym samym powiecie p. Barwińskiego, nie cieszącego się niczyją sympatyą.

(*I. K.*)

Sanok 22 sierpnia.

Ludowcy w ostatnich czasach bardzo gorącą rozwinęli agitacyę za dotychczasowym posłem, Grzegorzem Milanem i udało im się uzyskać poparcie dla tego kandydata ze strony ruskiej, wobec czego były żandarm Staruch staje jako kandydat ruski w powiecie liskim.

Kandydatem narodowym na ten okręg jest p. Włodzimierz Truskolaski z Płonnej. Dotychczas nie odbyło się tu ani jedno zgromadzenie wyborcze, na któremby kandydaci wygłosili swe wyznanie wiary politycznej.

(*g*)

Brzozów 22 sierpnia.

Co do wyboru, to mogę wam donieść, że ludowcy tak dalece szans nie mają, iż nawet ich główny agitator i stronnik Stapińskiego, p. dr. Daniec—po haniebnej przegranej w sprawie Kasy zaliczkowej w Brzozowie—wyniósł się do Zakopanego. Wedle dotychczasowego stanu rzeczy wszelkie szanse wyboru ma p. Zdzisław Skrzyński.

(*c*)

Horodenka 22 sierpnia.

Zdaje się, że w stryjskiem i tu walka jest najgorętszą. Pp. Okuniewski i Oleśnicki całą siłą starają się pokonać dotychczasowych posłów polskich Theodorowicza i Dzieduszyckiego. Księża ruscy rozwinęli tu niebywałą a pełną gwałtownych nadużyć agitacyę. W cerkwiach z ambony wygłaszane są pełne jadu i nienawiści narodowej polityczne kazania. Przed karczmami nawet stoją księża i nakłaniają do głosowania za Okuniewskim—a gdzie prośby nie pomagają, tam występuje groźbą bicia i jak w Horodence się stało z Tokarykiem, radykali naprawdę biją, łamiąc nogi.

Przy prawyborach w mieście Horodence przeszła mimo tej dzikiej agitacyi radykałów ruskich, cała lista 23 wyborców, zwolenników Theodorowicza.

Wybory z miast.

Lwów 23 sierpnia.

Ruch wyborczy w mieście Lwowie jeszcze drzemie i dopiero w przyszłym tygodniu żywszem echem zatętni. Dotychczas utworzył się tylko „komitet obywatelski wszystkich dzielnic miasta Lwowa“ pod przewodnictwem p. Marcelego Jasinowskiego, który prawdopodobnie na szali wyborczej nie wiele zaważy. Komitet ten uchwalił dotychczas tylko popierać kandydaturę lekarza dr. Józefa Weigla i zaprosił p. Rewakowicza do postawienia swej kandydatury, — na opróżnione zaś jeszcze cztery mandaty (Lwów wybiera sześciu posłów sejmowych) zaprasza kandydatów do zgłaszania się...

W poniedziałek ma się pojawić odezwa miejska, zachęcająca do zabrania się do akcyi wyborczej w m. Lwowie.

Kraków 22 sierpnia.

Dziś odbyło się tu w sali rady miejskiej zgromadzenie wyborcze, na które stawiło się przeszło 400 wyborców, oraz posłowie Binder i Daszyński. Przewodniczył dyrektor Petelenz.

Pierwszy zabrał głos na pół skoncentrowany poseł Doboszyński, a rozwodząc się obszernie o ekonomicznem położeniu kraju, położył nacisk na konieczną potrzebę sprężystej akcyi na tem polu ze strony całego kraju i społeczeństwa, oraz utworzenia oddziału przemysłowego przy banku krajowym.

Następnie składał sprawozdanie z działalności poselskiej cało skoncentrowany p. Rotter, przyczem dał pogląd na własne i swego stronnictwa prace w sejmie.

W dyskusyi zabierało głos kilku mówców, a między innymi wódz socyalistów p. Daszyński, który domagał się, aby miasta stołeczne zaprotestowały przeciw rzekomym nadużyciom wyborczym.

Na wniosek przyjaciela politycznego tych panów p. Zygmunta Mikołajskiego uchwalono wybrać deputacyę z pp: Rottera i Daszyńskiego, która ma udać się do prezydenta ministrów dr Koerbera w sprawie owych rzekomych nadużyć wyborczych.

P. Rotter powinienby ogłosić dziennikami, jeśli nie afiszami, dzień i godzinę wyjazdu z Krakowa w deputacyi z p. Daszyńskim z żałobą do Wiednia. Niewątpliwie zebrałoby się wielu ciekawych na dworcu, celem ujrzenia tej pary mężów politycznych, kroczących pod ramię do stolicy naddunajskiej.

Sanok 22 sierpnia.

Zgromadzenie przedwyborcze z kuryi miast Sanok-Krosno odbędzie się w Sanoku dnia 25 bm. o godzinie 5 po południu w sali „Sokoła“. Jako kandydaci w tej kuryi miejskiej występują: dotychczasowy poseł dr. Jan Kanty Jugendfein i przemysłowiec Kazimierz Lipiński.

(*j. g.*)

Nowy Sącz 22 sierpnia.

Wskutek jednomyślnej uchwały komitetu przedwyborczego miasta Nowego Sącza udała się wybrana przez komitet deputacya, składająca się z burmistrza, ks. infułata Góralika, zastępcy burmistrza Jakubowskiego i asesora Saula Nebenzahla do Zakopanego, celem przedstawienia dotychczasowemu posłowi dr. Julianowi Dunajewskiemu prośby komitetu o przyjęcie mandatu z miasta Nowego Sącza do sejmu krajowego. P. minister Dunajewski przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i na przedstawioną mu przez burmistrza prośbę, oświadczył, że mandat przyjmie.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego pisma:

Oświadczam niniejszem, że nie solidaryzuję się z mową p. Rityka, wygłoszoną na zgromadzeniu wyborców II dzielnicy miasta Lwowa dnia 21 bm., tudzież z uchwałą na tem zebraniu zapadłą, a protestującą przeciwko rzekomym nadużyciom wyborczym ze strony rządu.

Dr. Józef Weigel.

Z izby sądowej.

Lwów 22 sierpnia

(*Sprawa ks. Mardyrosiewicza*).

Na rozprawie popołudniowej przewodniczący odczytywał w dalszym ciągu protokoły zeznań świadków. Św. Z. Popiel, który wraz z F. Reinischem i oskarzonym przystąpili do przedsiębiorstwa blacharskiego „Dziadoń“, a które za wstawieniem się obwinionego uzyskało także oświetlenie m. Lwowa, zeznał, iż funduszów na cele przedsiębiorstwa dostarczył ks. Mardyrosiewicz, świadek bowiem i Reinisch pieniędzy nie mieli.

Św. dr. Z. Aschkenazy należał w r. 1896 do schodnickiej spółki naftowej, następnie świadek ze spółki się wycofał, a podsądny odkupił udział jego za 4.000 koron. Do spółki też należeli pp. Duczyński i dr. Majewski, zgodzili się oni na przyjęcie ks. M. do spółki, ponieważ ten używał powszechnej opinii człowieka bogatego, nawet poza granicami kraju, w Wiedniu, oceniano majątek ks. Mardyrosiewicza na 200.000 kor. Życia prywatnego ks. M. wymienieni świadkowie nie znali. Św. Andler znał obwinionego od dawna, pożyczył mu na cele przedsiębiorstwa wiertniczego około 35.000 zł., zwrotu jednak z powodu niepomyślnych rezultatów wiercenia nie otrzymał.

Sw. K. Janowicz przyjął od obwinionego udział 6000 kor. do spółki „hotel Imperial“. Ks, Mardyrosiewicz wycofał się następnie z tego interesu z zyskiem 6.000 do 8.000 koron. Sw. A. Bednarczyk, który pośredniczył między obwinionym a A. Kędzą w sprawie kupna prawa wiercenia na gruntach w Brzyskach, przyznał, iż otrzymał od podsądnego około 1600 koron. Sw. J. Muszyński niekorzystnie się wyrażał o gospodarce ks. Mardyrosiewicza w zakładzie „Pii Montis“, oraz o życiu prywatnyem oskarzonego. Ks. W. Piotrowicz, który był kontrolorem banku, żadnych nadużyć nie widział. Zeznania świadków: M. Sozańskiej, L. Ziemby poczmistrzyni, B. Finstera, Buscha, A. Lehmana, A. Łubińskiej nauczycielki, A. Zippera taksatora, J. Mandelbauma odnosiły się do zastawów i mniejszych pożyczek, nie przyniosły one, prócz znanych, żadnych nowych szczegółów.

W końcu odczytano pisma kilku banków, lica sądowe, prywatną korespondencyę, świadectwa urzędowe podsądnego i jego dokumenta. Na tem o godz. pół do 7 postępowanie dowodowe zamknięto.

Po przerwie zabrał głos prokurator Strzelecki i w półgodzinnej mowie streścił swe oskarzenie, żądając, aby trybunał uznał się kompetentnym i żeby uznał ks. Mardyrosiewicza winnym zbrodni z § 183 u. k., karygodnej po myśli § 184. Z kolei zabrał głos obrońca dr. Dwernicki; pod koniec jego przemówienia oskarzony począł płakać. Po plaidoyer dr. Dwernickiego trybunał udał się na naradę i o godzinie 9 ogłosił wyrok, mocą którego *ks. Jan Mardyrosiewicz uznany został winnym zarzuconej mu zbrodni sprzeniewierzenia i skazany na karę ośmiu miesięcy zwykłego więzienia* i zwrot kosztów postępowania karnego.

Oskarzony przyjął wyrok spokojnie, następnie zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 Sierpnia.

Eksc. Jaworski wysłał imieniem Koła polskiego telegram kondolencyjny z powodu śmierci śp. dr. Kaizla do prezesa klubu czeskiego i do wdowy. Telegramy te wysłane zostały ze Skwarzawy zaraz po nadejściu tam wiadomości o zgonie śp. Kaizla.

Dr. J. Dunajewski wysłał z Zakopenego pod adresem prezesa Klubu czeskiego, dr. Pacaka następującą dppeszę: Raczy pan przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu przedwczesnej śmierci dr. Kaizla, która zabrała narodowi czeskiemu wiernego syna, klubowi waszemu znakomitego przywódcę, izbie poselskiej wybitnego parlamentarzystę. *Dunajewski.*

Zapiski osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Ze sfer lekarskich. Ceniony dr. Kazimierz Zgórski po kilkutygodniowym pobycie za granicą powrócił do Lwowa i ordynuje, jak zwykle.

W uzupełnieniu wczorajszego naszego doniesienia o nowych posadach w sądownictwie, notujemy, że konkurs na te posady rozpisany jest z terminem 4 września, obsada zaś nastąpi prawdopodobnie w pierwszych dniach grudnia. Są to posady nowo systemizowane z okazyi zaprowadzenia nowej procedury cywilnej.

Nowe posady adjunktów sądowych IX rangi są: 3 w Bóbrce, po dwie w Drohobyczu, Jarosławiu, Kimpolungu, Sadagórze, Storożyńcu, Zastawnie i po jednej w Borszczowie, Brodach, Bursztynie, Busku, Delatynie, Dobromilu, Gródku, Horodence, Kałuszu, Kamionce, Komarnie, Kozowie, Kutach, Lubaczowie, Mościskach, Nadwórnie, Podbużu, Podhajcach, Przemyslanach, Rawie, Rohatynie, Rożniatowie, Skolem, Sokalu, Sołotwinie, Szczercu, Sniatynie, Trembowli, Turce, Żółkwi, Czerniowcach, Gurahumorze, Kocmaniu, Radowcach, Seletynie, Serecie oraz 9 posad adjunktów sądowych bez oznaczonego miejsca służbowego.

Ruch wyborczy we Lwowie. Reprezentacya miasta Lwowa, przestrzegając powzięte postanowienie, że sali rady miejskiej nie udziela się na żadne zgromadzenia ludowe, odmówiła także p. Romanowiczowi udzielenia tej sali na jego sejmik relacyjny. Dodać musimy, że w danym wypadku wcale się nie rozchodziło o osobę p. Romanowicza ale o z a s a d ę. Rada miejska po jednem z awanturniczych zgromadzeń na ratuszu, podczas którego uszkodzono obraz „Polonia“, uchwaliła więcej sali radzieckiej na zebrania przedwyborcze nie udzielać. Uchwała ta nie jest dotychczas cofniętą a więc prezydyum i p. Romanowiczowi słusznie na zebranie w ratuszu nie pozwoliło. Zresztą sala ratuszowa, jako zbyt mała, bo mogąca z wielką biedą co najwyżej 300 osób pomieścić, wcale na zebrania przedwyborcze się nie nadaje, — odpowiedniejsza już jest sala „Sokoła“.

Wydawnictwo „Naprzodu“ niespodziewanie przyszło do majątku. Przed kilku dniami organ p. Daszyńskiego wystąpił z nowem odkryciem korrupcyi. Mianowicie wykazał, że radny miasta Lwowa p. Gołąb, wiedząc jako członek komisyi budowlanej rady miejskiej, iż Pełtew przy ulicy Pełtewnej zostanie przykrytą, nabył sąsiednie grunta, które naturalnie zaraz po uchwale zasklepienia Pełtwi szalenie poszły w górę i p. Gołąb olbrzymio zarobił.

Otóż p. Gołąb, zamiast bawić się w zaprzeczanie faktu, publikuje dziś w jednem piśmie, że wszystkie te grunta w *Naprzodzie* opisane, jako przez niego nabyte, darowuje na własność wydawnictwu *Naprzodu* a nawet zobowiązuje się zapłacić z własnej kieszeni należytość przenośną, jeżeli urząd wymiaru należytości, jaką wymierzy. *Naprzód* więc przyszedł łatwo do majątku.

Smigus zapewne po tym znakomitym debiucie p. Gołąba na polu humorystyki, nie omieszka go zaprosić na swego redaktora.

Dobra Bratkowce — jak donosi *Czas* — sprzedała galicyjska Kasa oszczędności bardzo pomyślnie. Mianowicie p. Adam Wiktor właściciel Załuża, kupił 2600 morgów lasu i roli za 309.000 koron, z czego gotówką zapłacił 190.000 koron. Folwark w drodze parcelacyi sprzedany przyniesie około 200.000 k.

Parcelacya i sprzedaż jest już w toku. Około 5000 koron przyniesie sprzedaż inwentarza. Tak tedy galic. Kasa oszczędności sprzeda te dobra niemal za tę kwotę, ile wyniosła pożyczka na nie udzielona, a stratę stanowi tylko nieuzyskany procent za czas około czterech lat.

Zagadkowa sprawa na tle morderstwa — o czem wczoraj donieśliśmy — została już wyjaśnioną. Wczoraj rano wezwany do protokołu Stanasiuk znowu zaprzeczył, a równocześnie dowiedzieli się ajenci, że żona jego odsiaduje rzeczywiście w więzieniu karę pod nazwiskiem Marynowskiej. Wobec tego, całe doniesienie okazało się fałszywem i Stanasiuka wypuszczono na wolność.

Z Zakopanego donoszą nam pod d. 22 bm., że w górach spadły śniegi i zapanowało tam formalne zimno. Wiele osób odjeżdża już ze względu na kończące się ferye szkolne.

Stacya telefoniczna otwartą zostanie dnia 1 września w Drohobyczu.

Z aresztowanych za rozruchy w Ottynii, wypuszczono wczoraj z więzienia stanisławowskiego ośmiu na wolną stopę.

Z Czerniowiec donoszą, że tamtejsza filia wiedeńskiego zakładu ubezpieczeń „Unio Catholica“ przestaje istnieć. D. 15 bm. złożył notaryalnie swój mandat generalny reprezentant tego zakładu dla Bukowiny i południowo-wschodniej Galicyi, poseł sejmowy Fr. Des Loges.

Wypadek kolejowy, jak zwykle na linii stanisławowskiej. Ze Stanisławowa telegrafują: Podczas przesuwania wozów przy pociągu roboczym na stacyi w Morszynie wykoleiła się w piątek na zwrotnicy z powodu pęknięcia szyny lokomotywa. Nikt z ludzi nie odniósł skaleczenia. Aż do usunięcia przeszkody przesiadają się podróżni przy pociągach osobowych nr. 1219 i 1220.

Redaktorem urzędowej *Wiener Zeitung* zamianowany został profesor akademii terezyańskiej, dra Eugeniusz Guglia.

Pożary torfowisk. Z Moskwy donoszą, że w okolicach tego miasta wciąż jeszcze trwają pożary torfowisk. Całą Moskwę i pobliskie okolice zaściela dym. Płonących torfowisk niepodobna nawet gasić, gdyż ognia zupełnie nie widać i tylko gęsty dym wydziela się nad ziemię. Torf płonie, a właściwie tli się pod ziemią. Jeżeli ktoś stanie na takiem płonącem torfowisku, spopielona skorupa ziemi torfowej pęka i człowiek wpada w wewnątrz torfowiska.

Na śmierć skazany. W Gąbiniu, w Poznańskiem, po 4-dniowej rozprawie skończył się, jak już telegraficznie donosiliśmy, przed najwyższym sądem wojskowym ponowny proces o zastrzelenie podczas służby rotmistrza pułku dragonów v. Krosigka. Oskarżonymi byli: wachmistrz Marten i jego szwagier podoficer Hickel. W pierwszym procesie obu z braku dowodów uwolniono, ale Hickla zatrzymano mimo to w więzieniu. W procesie obecnym występowało przeszło 100 świadków, między nimi i pułkownik v. Schulenberg, który, podobnie jak liczni świadkowie, zeznał, że zastrzelony Krosigk był znienawidzonym z powodu złego obchodzenia się z podwładnymi. Wczoraj przedpołudniem skończono postępowanie dowodowe, które jednak nie wykryło właściwego mordercy, obciążało tylko oskarżonych na mocy zeznań niektórych świadków, a głównie dragona Skobka. Prokurator wniósł dla wachmistrza Martena $12^1/_2$ lat domu karnego, 3 lata utraty praw obywatelskich i usunięcia z armii; dla Hickla 6 lat domu karnego, 2 lata utraty praw obywatelskich i usunięcia z armii. Trybunał skazał Martena na śmierć, a jego szwagra, Hickla, uwolnił. Marten założył rewizyę. Wyrok ten rozdrażnił bardzo opinię publiczną, która się spodziewała, że oskarżeni zostaną uwolnieni, podobnie jak w pierwszej instancyi.

Biskup chiński, apostolski wikary w Hupé, ks. Carlassare przybył do Wiednia i zamieszkał u OO. Franciszkanów. Ks. biskup Carlassare pracuje już 31 lat w Chinach, z początku jako misyonarz, a od 17 lat jako biskup. Przez cały czas zamieszek chińskich był na miejscu, jego misya była także narażona na niebezpieczeństwo, z którego jednak dość szczęśliwie wyszła. Ks. biskup Carlassore zabawi w Wiedniu kilka dni, potem uda się na Węgry, a stąd przez Włochy powróci do Chin.

Pour le roi de Prusse. Prezydyum ewangelickiego związku w Halli, w Niemczech przeznaczyło na trzeci kwartał br. dalszy zasiłek w kwocie 200.000 marek na szerzenia w Austryi propagandy pod hasłem: *Los von Rom*!

Jubileusz gazu. W d. 11 b. m. minęło lat 100, kiedy Paryż został wprawiany w zdumienie osobliwem widowiskiem. Wieczorem salony i park domu Seignelaya, przy ulicy św. Dominika, oświetlone zostały nagle płomieniami, przewyższającemi wszystko co dotychczas w tym kierunku widziano. Były to pierwsze próby oświetlenia gazowego, którego wynalazca, Filip Lebon, ogłosił broszurę, oznajmiającą wszystko, czego można było się spodziewać od jego wynalazku; tytuł tej broszury brzmiał: *„Thermolampes ou poeles qui chauffent, éclairent avec économie et offrent, avec plusieurs produits précieux, une force motrice applicable a toute espece de machine“*. Okazuje się zatem, że Lebon myślał o wszystkiem, nawet o motorze gazowym, który stosunkowo niedawno został wprowadzony. Ale powodzenie nowego wynalazku było krótkie. Paryż zapomina szybko i Lebon, który zrujnował się materyalnie, skutkiem badań swoich i prób, zmarł osamotniony, w największej nędzy. Natomiast praktyczny Anglik zajął się wynalazkiem Francuza i „puścił go w świat“ w r. 1804 z największem powodzeniem w Londynie, a Paryż zapoznał się nadobre z oświetleniem gazowem dopiero, dzięki Londynowi, w r. 1818.

✱

— Posłuchaj, Józiu, przypuśćmy, że dam wam obojgu z Manią dwadzieścia halerzy, któremi się podzielicie. Po ile też wypadnie dla ciebie i dla Mani?

— To zależy, proszę mamusi, od tego, kto będzie dzielił: ja — czy Mania?

Kalendarz.

W sobotę 24 sierpnia Bartłomieja Ap. — Jewpła Ar.

Wschód słońca 24 sierpnia o godz. 5 m. 13, zachód o godz. 6 min. 48.

W niedzielę d. 25 sierpnia Ludwika Kr. — Fotya M.

Wschód słońca 25 sierpnia o godz. 5 min. 15 zachód o godz. 6 min. 45.

Sztuki piękne.

* **Z teatru**. Wczorajszy „San Toy“ bardzo miłe robił wrażenie swoją oryginalnością pomysłu jak i znakomitem wykonaniem. Więc ciągły śmiech nagradzał tak inwencye autorów jak i wykonawców. Ci ostatni zbierali częste zasłużone oklaski. Także występującą w 3 akcie część chóru oklaskiwano. Nie małe zainteresowanie budził debiut p. Krzemińskiego, występującego w niewielkiej roli Bobniego. Silny, miły o rozległej skali głos debiutanta przedstawia dobry materyał, z którego wiele można zrobić przy wytrwałej pracy i nabyciu większej rutyny. Trzeba tylko ten materyał wyrobić i uszlachetnić, nadać mu większą wyrazistość. Gra również nie wiele pozostawiała do życzenia, potrzeba tylko więcej praktyki. Przy uznaniu talentu świeżego debiutanta, spodziewając się nie ustawania, w pracy można oczekiwać po dalszem wyrobieniu, że debiutant osiągnie wyżyny, jakie głos jego zdeaj się rokować.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W sobotę „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. 2 debiut p. Glińskiego.

W niedzielę „San Toy“, operetka w 3 akt. Sidney Jonesa. 2 debiut Władysława Krzemieńskiego.

W poniedziałek po raz 1 „Leta“ krotochwila w 3 akt. z angielskiego Ralfa Gobbinsa; z udziałem pań: Gostyńskiej, Ogińskiej, Miłowskiej; pp: Romana, Feldmana, Kliszewskiego, Tarasiewicza i innych.

* **Repertoar teatru krakowskiego.**

W sobotę po raz 1 „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863.

W niedzielę „Wesele“ Wyspiańskiego.

We wtorek „Młodzi bohaterowie“, dramat z czasów powstania 1863.

We środę „Tamten“, sztuka I. Maskoffa.

We czwartek „Wesele“ Wyspiańskiego.

W piątek „Kordyan“ Słowackiego.

W sobotę po raz pierwszy „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego.

MAŁY FEJLETON.

Dożynki.

Hej wyleć, raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.
Hej wyleć, wyleć raby sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.

Tak teraz śpiewają żniwiarze po zakończonym sprzęcie. „Matka Boska Zielna minęła i całe pole zżęła“ — głosi stare, krakowskie, ludowe przysłowie, a na 1 września w uroczystość św. Idziego powiadają: „Św. Idzi, w polu nic nie widzi.“

Nie jest to ściśle, albowiem owies, tatarka, nie mówiąc już o warzywach, czekają na sprzęt. Lecz gdy ozimina, główna część plonu w stodołach i brogach, można już obchodzić okrężne

---

niejszy i więcej zajmujący wizerunek utworów wschodnich.

W celu zapoznania naszych czytelników z językami wschodniemi, Święcicki pomieścił w każdej literaturze zarys gramatyki danego języka i budowy pisma.

Liczne, starannie i umiejętnie wybrane ilustracye, rozrzucone gęsto w tekście dzieła, nie szkodzą oczywiście wyrazistości, plastyce wykładu.

Na końcu pierwszego tomu swojej „Historyi literatury powszechnej“ pomieścił Święcicki spis dzieł, z których korzystał, zaopatrzywszy go krótkim komentarzem. Ze spisu tego przekonywamy się, że oparł się nietylko na źródłach nowszych, lecz uwzględnił także dawniejsze, starsze, o ile nie straciły znaczenia, wartości naukowej.

Że Święcicki jest dobrym stylistą i umie ogarnąć i uporządkować artystycznie bogatszy materyał — przypominać nie potrzeba, dał tego bowiem niejednokrotnie jawne dowody.

Z jego historyą literatury Babylonu, Asyryi i Egiptu przybywa naszemu piśmiennictwu bardzo cenne dzieło, któremu należy się szczere uznanie. W kierunku tym jesteśmy bardzo ubodzy. Oprócz studyów źródłowych I. Radlińskiego wydanych temu lat dwadzieścia, nie posiadamy żadnej oryginalnej historyi literatur wschodnich.

Teodor Jeske Choiński.

dożynki, inaczej obrzynkami lub zarzynkami zwane. Jest to prastara uroczystość rolnicza, z pewnemi modyfikacyami prawie wszędzie po dziś dzień obchodzona. Zasadniczą cechę uroczystości stanowi wieniec wspaniały z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, stanowiący symbol plonów i koronę czyli uwieńczenie całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze wręczają go gospodarzowi, aby do przyszłych zbiorów ozdobił dom i dał ziarna do pierwszej garści nowego posiewu. W wieniec taki wplatają oprócz kwiatów polnych, czerwone jabłka, jako plon sadów i liście orzechów, jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają grona kaliny, a nawet niekiedy na stropie wieńca umieszczają kukiełkę pszenną lub pierniki. Jednem słowem żniwiarze pragną wnieść pod strzechę gospodarza obfitość wszystkie tego, co daje łan, las i pasieka.

Wieniec miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie najdawniejsze, cała uroczystość zowie się Wieńcem. Przepiórka gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swym ożywiająca ciszę łanów, była ptakiem również symbolicznym. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie: „pójdźcie pleć“, w lecie: „pójdźcie żąć“, a w jesieni po żniwach: nie ma nic, nie ma nic“. Ostatnią tedy kępkę zboża w końcu pola zostawiają „dla przepiórki“, związują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów „żeby w roku przyszłym zboże było czyste. Wśród kępki kładą kamyk płaski, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby symbol potrzeb rolnika i widoczny znak, że chleb „łoński“ (tegoroczny) wystarczył do nowego.

Gdy wieniec już uwity, wkładają na głowę dziewki, która przez całe żniwa przodowała, czyli żęła na pierwszym zagonie, a ztąd zowie się: przodownicą, postatnicą, lub sternicą. Idzie tedy przodownica z wieńcem na głowie, sierpem w ręku, a za nią żniwiarze ku domowi gospodarza, śpiewając pieśni. Oto zwrotka z bardzo rozpowszechnionej pieśni:

Otwieraj, panie szeroko wrota
Niesiem ci wieniec z szczerego złota,
Zaścielaj, panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebywały
Plon niesiemy, plon.

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec i przodownicę wodą, „ażeby w roku następnym nie było suszy“. Gospodarz odbiera wieniec, następują podarki, przemowy, śpiewki, poczęstunek, muzyka i tańce. W uczcie i zabawie bierze udział gromada ze starcami i dziećmi.

Domy szlacheckie dawniejsze zawczasu przygotowywały się do dożynek. Warzono piwo, sycono miód, gotowano krupnik (gorzałka z miodem), zabijano wołu i wieprza, sprowadzono nierzadko kapelę Przed kilkuset laty była to wpólne biesiada szlachty i kmieci, bo obyczaj narodowy w Polsce objawiał się jednako, dopiero późniejsza cywilizacya i ogłada potworzyły różnice i szczerby stanowe. W Krasickiego powieści pan Podstoli, zasiadając do ogólnego stołu z gromadą kmiecą, podczas uroczystości dożynkowej powiada: „zwyczaj ten na wzór dawnych przodków przechowuję“.

Tenże autor opisując dożynki, nadmienia, że tańce przeplatano pieśniami. Były one zazwyczaj okolicznościowe i osobiste, lecz i ogólne, jak np. ta zwrotka, którą przodownica po oddaniu wieńca nuciła:

U naszego jegomości dębowa podłoga
Zjeżdżają się zewsząd goście, jak do Pana Boga
Zjeżdżają się na okrężne panie i panowie.
A ja chodzę tu nieboga bez wianka na głowie.

Wiele z tych przyśpiewek dożynkowych zawierało złośliwe aluzye do ekonoma, albo jak lud mawiał „wokomona“, zwłaszcza, gdy ten źle się obchodził z ludem. Świadczy o tem przechowany dwuwiersz:

U naszego wokomona w batogu sumienie
I ciągiem ma w swej głowie ino batożenie.

Długosz w XV wieku podaje, że Litwa miała stary obyczaj nawożenia do swoich gajów świętych pod jesień zboża. Po uczynieniu bożkom ofiar trzy dni biesiadowano, wyprawiając różne igrzyska i ciesząc się z odbycia żniw. Jest ślad, że królowie nawet uczestniczyli w biesiadach dożynkowych, jak np. Kazimierz Jagiellończyk, obaj Zygmunci, Stary i syn jego August zjeżdżali w jesieni do dóbr swoich i przyjmowali od przodownicy wieńce ze zboża. Wespazyan Kochowski o wieńcu dożynkowym w „Psalmodyi polskiej“ zamieścił taką natchnioną strofę:

Niwo ma, niwo! skibo ziemi plennej
Ty, co raz wieniec żytni, także pszenny
Spokojnie na mej gdy położysz głowie
Za fraszkę wasze korony królowie.

Za naszych czasów, gdy wśród ziemian pojawili się i garbatonosi z jarmułkami i pejsami, albo ucywilizowani „dżedżyce“, dożynkowa uroczystość dała temat do następującej humorystyki. Przodownica śpiewa:

Niwa uprzątnięta calutka i wszystka
Dorżnęliśmy pszenicy i dorżnęli „żytka“.

— Co to jest? — woła rozindyczony „dżedżyc“. — Jakiego „żydka“? Wypraszam sobie podobne dwuznaczności.

Lubo uroczystości dożynkowe dotąd trwają prawie w całym kraju, wiele się w ich charakterze zmieniło. Możnaby za Kochanowskim co do teraźniejszości *mutatis mutandis* powtórzyć:

Tak ci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą.
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało
Jak to mówią: postawy dosyć, wątku jeno mało.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze żydowskie w sali rady wyznaniowej izraelickiej. Przewodniczył wiceprezes rady p. Hirsz Landau. Przybyło około 80 osób: kupców, właścicieli realności i inteligencyi. Przewodniczący podniósł, że żydzi mają prawo żądać postawienia jednego swego kandydata do sejmu; ponieważ sami nie są dostatecznie silni, aby go mogli przeprowadzić, muszą szukać aliansu z jedną z katolickich partyj; mowca zarzucił partyi liberalnej, że wtedy tylko jest liberalną, dopóki potrzebuje żydowskich głosów, a kończy się jej liberalizm, gdy żydzi zwrócą się do niej z jakiem żądaniem. Przemawiało potem kilku mowców. Wybrano komitet z 60 osób z prawem kooptowania do liczby 100 i polecono mu zawarcie wspomnianego aliansu i przeprowadzenie kandydata żydowskiego.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Niemiecka partya socyalno-demokratyczna ogłosiła sprawozdanie roczne, w którem czytamy między innemi: „Działalność tow. dra Wintera z Bytomia napotkała ze strony polskich socyalnych demokratów na nieusprawiedliwione napaści. Dr. Winter stał się ofiarą tych ataków, ponieważ pracował na gruncie niemieckiej partyi a to się Polakom nie podobało. Obecnie już nie ma mowy o zgodnem współdziałaniu polskich i niemieckich socyalno-demokratów.“

— Proces akademików polskich o rzekome tajne związki odbędzie się 26 września br.

— Komisarz policyi Natorra w Gdańsku znany z surowego i bezwzględnego postępowania wobec towarzystw polskich, z powodu silnego zdenerwowania przeniesiony zostaje w stan spoczynku z początkiem roku przyszłego.

— Redaktor *Gazety Olsztyńskiej* p. Pieniężny będzie stawał przed olsztyńską izbą karną dnia 5 września za obrazę nauczyciela Niemca, Grünwalda, który do polskich dzieci miał powiedzieć „polska banda“. Jako świadek zeznawać będzie syn Olsztyńskiego.

Podróż cara do Francyi.

O podróży cara Mikołaja II do Francyi rozpisują się bardzo obszernie francuskie dzienniki różnych odcieni i tak dzienniki nacyonalistyczne twierdzą, że car w czasie pobytu we Francyi nie odwiedzi Paryża, zaznaczając tym sposobem, że się nie zgadza z polityką gabinetu Waldeck-Rousseau i że odwiedziny jego mają charakter wojskowy.

Znana *Libre parole* pisze, że car nie przyjeżdża, aby się przejąć republikanizmem, by się zachwycać ustawą przeciw zakonom i unosić się nad kolektywizmem, ale chce jako żołnierz pozdrowić żołnierzy francuskich.

Matin twierdzi, że odwiedziny carskie w r. 1806 były ceremonialne i wówczas po wstąpieniu na tron, odwiedził car panujących wszystkich większych państw, nie mógł zatem pominąć i Francyi. Do odwiedzin tegorocznych nie skłoniła cara etykieta, czyni on to jedynie z przyjaźni ku Francuzom.

La petite Republique na poły ministeryalny organ p. Milleranda (socyalisty) oświadcza się przeciw wizycie „autokraty rosyjskiego“, któremu wytyka „najwstrętniejsze prześladowania studentów i proletaryatu“. „Odwiedziny cara — pisze organ ministra Milleranda — są poniżeniem wolnych ludzi, jakimi my jesteśmy. Car odwiedza przedewszystkiem swą armię i swą flotę“. Dziennik kończy słowy: „Nie upadniemy w szale szowinistycznym na kolana przed tym, który naszych przyjaciół (socyalistów) prześladuje i terroryzuje“.

Z tych słów organu półurzędowego wynika, że podróż cara do Francyi przychodzi do skutku nie z inicyatywy gabinetu p. Waldeck-Rousseau, ale na życzenie ogółu, któremu prezydent Loubet ulegając, poczynił osobiście starania, by carstwo do Francyi zaprosić.

Figaro doradza, by Mikołaja II za pobytu we Francyi, nie nużyć hucznymi, okazałymi przyjęciami. Carstwo pragną po ukończeniu manewrów używać jak najwięcej swobody. Rewia floty i wojska stanowią jedyną oficyalną część programu odwiedzin carskiej pary we Francyi. *Figaro* dodaje, że „ambasada francuska w Paryżu oznajmia, iż tylko pobyt w Dunkierce i Rheims będą miały charakter urzędowy. Jestto wizyta wojskowa, którą car nam czyni. Po przypitkach w Rheims car będzie przebywał we Francyi *incognito*, w charakterze prywatnym; w tym też charakterze odwiedzi prawdopodobnie i Paryż.“

Telegramy i telefonemaly.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 23 sierpnia. „Temps“ pisze, że gdyby sułtan trwał w obecnym sporze z Francyą na dotychczasowem stanowisku, nastąpiłoby oficyalne i zupełne zerwanie dyplomatycznych stosunków pomiędzy Turcyą a Francyą. W takim razie cały personal dyplomatyczny ambasady opuściłby z wyjątkiem jednego z podrzędnych urzędników stolicę turecką. Obecny ambasador turecki w Paryżu Munir bey, którego chwilowo tu nie ma, otrzymał instrukcyę, aby nie powracał, dopóki nie będą podjęte napowrót prawidłowe stosunki dyplomatyczne. Co się tyczy ewentualnych zarządzeń rządu francuskiego, to charakter ich może być rozmaity. Na razie nie ma mowy o demonstracyi floty; być może jednak, ze rząd francuski ucieknie się do tego środka. Jeden z dzienników przypomina, że raz w podobnym wypadku rząd austro-węgierski położył areszt na dochody z ceł w kilku portach tureckich. Ostatecznie także i nieobecność ambasadora tureckiego w Paryżu mogłaby stać się dla rządu sułtańskiego do pewnego przynajmniej stopnia powodem różnego rodzaju kłopotów.

Car na manewrach niemieckich.

Berlin 23 „Biuro Wolffa“ dowiaduje się, że car przyjął zaproszenie cesarza Wilhelma na manewry floty niemieckiej do Gdańska i że zawiadomił cesarza o decyzyi swej własnoręcznem pismem.

W Chinach.

Neapol 23 sierpnia. Okręt wojenny, wiozący zdążającego do Niemiec księcia Czuna wraz z chińskim orszakiem, zawinął do tutejszego portu.

Pekin 23 sierpnia. Biuro Reutera donosi z daty wczorajszej: Lihunczang przed 3 dniami znowu zachorował, dziś jednak ma się już podobno lepiej. Książę Czing oświadczył, że prosił cesarza chińskiego telegraficznie o upoważnienie do podpisania protokołu pokojowego, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Następnie wysłał ponownie telegram z usilnem powtórzeniem tej prośby i obecnie oczekuje odpowiedzi.

Londyn 23 sierpnia. Według doniesienia „Standarda“ z Szangaju z dnia wczorajszego, wystąpiła z brzegów „rzeka Żółta“ w prowincyi Szantany, wyrządzając bardzo wielkie szkody.

Anglia i Transvaal.

Londyn 23 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi z Smaldecl pod datą wczorajszą: Przed kilku dniami pułkownik Barker i major Pincoffin na czele silnego oddziału napadli na oddział Boerów pod dowództwem Haasbrona. W walce 7 Boerów poległo, jeden był raniony a 21 dostało się do niewoli angielskiej.

Londyn 23 sierpnia. Według urzędowego biuletynu wysłano dnia 16 bm. 952 jeńców boerskich z Kapsztadu do Bermudy.

Bruksela 23 sierpnia. Do „Independance Belge“ donoszą z Kopenhagi: W kołach rosyjskich obiega pogłoska, że car Mikołaj zamierza wziąć wraz z cesarzem niemieckim pod rozwagę kwestyę południowo-afrykańskiej wojny i że poczytuje za rzecz godziwą przyjazne pośrednictwo. Dziennik ten dowiaduje się, że car podczas pobytu we Francyi przyjmie prezydenta Krügera na prywatnej audyencyi, aby dowiedzieć się od niego całej prawdy o istotnym stanie rzeczy w południowej Afryce.

Pretorya 23 sierpnia. Niejaki Ukson, urodzony w Koloniach przylądkowych został wczoraj aresztowany jako szpieg wraz z trzema innymi Boerami. Ukson usiłował wieczorem przedostać się przez linię wojsk angielskich. Wszyscy postawieni będą przed sąd wojenny.

Różne.

Vigo (w Hiszpanii) 23 sierpnia. Wskutek nadzwyczaj gęstej mgły zderzył się w oddaleniu 20 mil od brzegu parowiec francuski „Constantin“ z okrętem greckim „Emanuel“, który natychmiast zatonął. Całą załogę uratował okręt francuski i wziął na swój pokład.

Paryż 23 sierpnia. Rady generalne uchwalają jedna za drugą adresy, wyrażające radość z powodu zapowiedzianej wizyty cara i carowej we Francyi.

Konstantynopol d. 23 sierpnia. Generalny gubernator Adryanopola udał się na granicę turecko-bułgarską, aby tam na miejscu stwierdzić, czy nie nastąpiło naruszenie granicy, zajęcie obcego terytoryum i wydać odpowiednie instrukcye.

Nowy Jork 23 sierpnia. W ciągu ostatnich dni szalała w Baryados i St. Vincent gwałtowna burza, która zniszczyła wiele okrętów i zakłady, oraz urządzenia porowe koło St. Vincent.

Curaçao 23 sierpnia. (Doniesienie „Biura Reutera). 22.000 ludzi liczące w o j s k o w e n e z u e l s k i e wsiadło na okręty, tworzące razem flotę wojenną i odpłynęło w kierunku do Rio del Hacha, aby w ten sposób nieść pomoc r e w o l u c y i.

Dział ekonomiczny.

— **Rada kolei państw.** Minister kolei zamianował w miejsce zmarłego członka przybocznej rady kolei państwowych, K. Zaleskiego, dotychczasowego jego zastępcę, profesora politechniki krakowskiej Karola Skibińskiego, członkiem tejże rady.

— **Wystawa w Marmaros-Siget.** Na Węgrzech, tuż za naszą granicą, o parę stacyj kolejowych od Worochty, urządzili Węgrzy wystawę rolniczą, leśną, przemysłową, balneologiczną. Otwarcie jej nastąpi dnia 26 bm. i na tę uroczystość przybędzie z Pesztu cały dygnitaryat. Na wystawie, która potrwa tylko tydzień, podobno bardzo godne są widzenia wyjątkowej piękności kilimki, robione przez tamtejsze Rumunki. Znakomity ma być także dział leśny. Dla gości, którzy przybędą na wystawę, komitet urządza wycieczkę do podziemnego jeziora Ronaszek, skąd Węgrzy czerpią sól.

— **Złote dwudziestokoronówki.** Z Wiednia telegrafują pod d. 23 bm.: Powzięta w czwartek przez jeneralną Radę Banku austro-węgierskiego uchwała o wydawaniu złotych dwudziestokoronówek, została poprzednio zadecydowaną na konferencyi w Ischlu, w której wzięli udział obaj ministrowie skarbu, gubernator Banku dr. Biliński, komisarze obu rządów i jeneralny sekretarz Banku. Zarządzenie ma na celu umożliwienie dostania się tych monet do rąk osob, które je znowu prędko puszczą w obieg. Wskutek tego będzie dążność ta, aby monety otrzymały przedewszystkiem osoby, które zmuszone wkrótce je wydać, tak, że wedle możności będzie unikniona obawa gromadzenia i przechowywania.

W złotych monetach będą więc wypłacane przedewszystkiem pensye urzędników i służby publicznej w instytucyach państwowych, aby te koła były w możności swe codzienne potrzeby pokrywać temi pieniądzmi. Zarządzenie to bowiem — jak to podniósł jeneralny sekretarz w swem wczorajszem przemówieniu — nie przedstawia się zupełnie jako fakultatywne podjęcie wypłaty gotówką, ale jako przygotowanie do tego kroku. Nasza publiczność musi się najpierw przyzwyczaić do monety złotej, co jest tem potrzebniejsze, gdy zważy się, że w naszej monarchii nie istniał jeszcze nigdy normalny obrót monetą złotą.

Wszystkie objawy, które stoją w związku z techniką obrotu monetą złotą, muszą być ze względu na specyalne ekonomiczne stosunki dopiero dokładnie badane i dlatego kierownictwo Banku uważało ten krok już obecnie za stosowny, gdyż szczęśliwie objawił się naturalny przypływ złota, który — rozumie się samo przez się — przez odpowiednie zarządzenia kierownictwa Banku został jeszcze bardziej wzmocniony.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 23 sierpnia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 633·50, węg. zakładu kredyt. 640·—, Anglobanku 268·50, Unionbanku 531·—, Banku dla krajów koronnych 401·—, Bankvereinu 445·—, Bodencreditu 850·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 632·—, kolei południowej 90·—, tramwaju A. 237·—, B, 233·—, kolei Elbethal 474·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 417·50, Rima Muranya 444·— praskiego towarz. żel. 1590, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 284·—, oblig. węg. indemniz. 92·40, renta majowa 98·90, austr. renta koronowa 95·75, węg. renta koronowa 92·95, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·20, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½, procent. listy banku krajow. 99·50, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·35, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·75, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·60. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 98·—, marki 117·15, ruble 253·—.

— **Berlin** 23 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 22 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·55. Mąka 28·—.

— **Frankfurt** d. 23 sierpnia. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 198·60, Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—, Disconto 174·40, Laura 187·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 23 sierpnia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.60 do 7·80, pszenica na termina 6·80 do 7·50. żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto gotowe na terminy 5·80 do 6·10, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·50, owies na terminy 4·90 do 5·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·90, do 9·—, wyka 0·—, do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·80 do 8·20 koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·20, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 12·—, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—, na terminy 15·25 do 15·75, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 23 sierpnia. Cukier (spokojnie) 21·80 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus 41·80 do —·—.

Wiedeń dnia 23 sierpnia.
Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·52 do 8·53 na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·09 do 8·10, żyto na wiosnę 7·32 do 7·34, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·04 do 7·05, kukurudza na maj-czerwiec 5·42 do 5·43, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·48 do 5·50, na wrzesień-październik 5·51 do 5·52, owies na wiosnę 7·02 do 7·04, na maj-czerwiec 5·46 do 5·47 rzepak na jesień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 14·25 do 14·35, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: ustalone.
Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 23 sierpnia.
Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·36 do 8·37, na maj 0·— do 0·—, na październik 7·94 do 7·95, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·68 do 6·69, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·33 do 6·34, kukurudza na sierpień 5·21 do 5·22, na wrzesień 5·21 do 5·22, na maj (1902) 5·14 do 5·15, rzepak na sierpień 13·75 do 13·95.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

8

MAMIDŁA

PRZEZ

PAWŁA BOURGETA.

(Ciąg dalszy).

Lucyan bał się tego, co mu powie, gdy przerwie to milczenie. Serce mu zabiło trwogą wobec przeczuwanego nieszczęścia, gdy po chwili pani Izelin zwróciła się ku niemu twarzą zmienioną, gniewną niemal.

— Joanna powraca — rzekła ostrym głosem — wysiadła z powozu przed hotelem. Za parę minut będzie tutaj. Schowaj się pan za tą portyerą — wskazywała drzwi pomiędzy salonikiem a swoim pokojem, a gdy Lucyan wypełnił ten rozkaz, spuściła ciężką zasłonę.

— Tak będzie najlepiej — mówiła — powinieneś prawdę poznać... Sam osądzisz i zawyrokujesz o swoim losie. Ja tak chcę — oświadczyła z niezwykłą energią i stanowczością.

Młodzieniec był oszołomiony, nie miał nawet czasu dziwić się takiemu pomysłowi, bo doleciały go zaraz głosy obu pań. Słowa Joanny były w zupełnej sprzeczności z tem, co słyszał z jej ust wczoraj; mówiła o zwiedzaniu ruin, tak, jak się mówi o zwiedzaniu sklepów. Lucyan uszom własnym nie wierzył; rozczarowanie było tem większe, iż nie mógł widzieć twarzy. Po raz pierwszy, słuchając Joanny, nie był pod urokiem jej piękności i dlatego uświadomił sobie nieszczerość głosu. Miała mowę pieszczoną, która zachwycała w połączeniu ze spojrzeniem i uśmiechem. Teraz dopiero, gdy nie widział harmonijnego wtóru, odczuł nagle, że ów głos brzmi fałszywie i zabolało go to, skaleczyło jakby tę cząstkę duszy, którą odczuwamy drobne, nieuchwytne szczegóły, w dziejach naszego serca odgrywające niekiedy rolę bardzo ważną.

— Czy załatwiłaś sprawunek? — pytała pani Izelin.

— Tak, mateczko · odparła Joanna — zdecydowałam się na ten naszyjnik z dziewięciu sznurów ze złotym fermoarem. W Paryżu wysadzą mi fermoar perłami. Korale śliczne, blade, prawie białe, a jak mi w nich do twarzy! Serdecznie ci jestem wdzięczną za ten prezent. Taka jesteś dla mnie dobrą, mateczko!

— Więc czujesz się ze mną szczęśliwą?

— Bardzo, zupełnie; czyż może być inaczej? Psujesz mnie na każdym kroku — mówiła Joanna z zapałem.

— Niedługo już psuć cię będę. Jestem znużona życiem. Wiesz, że nie oszczędziło mi ono zgryzot.

— Wiem, mateczko... Jakże się dziś czujesz? Głowa mnie boli?

— Nie. Ale serce się ściska, gdy pomyślę, że niebawem wyjdziesz za mąż, że czekają cię może wielkie zawody. Dlatego chciałabym ci osłodzić twoje życie panieńskie. Czy mi się to udaje? Czy nie masz jakich zgryzot z mego powodu?

— Co za dziwne pytanie? Wiesz przecież, mateczko, że mi u ciebie dobrze, jak w niebie.

— Robię co mogę, ale człowiek jest ułomny. Jeśli w mojem postępowaniu dostrzegasz coś, co cię razi lub smuci, powiedz otwarcie...

— Skąd takie przypuszczenia! — zawołała Joanna.

Do uszu Lucyana doleciał odgłos pocałunku.

Serce w nim zamarło, gdy po chwili panienka rzekła sentymentalnie na wpół wesoło:

— Ta uroczysta przedmowa nie jest bez powodu. Domyślam się o co chodzi... czuję w powietrzu nowe projekty małżeńskie.

— Zgadłaś — odparła matka.

— A czy wolno się zapytać o nazwisko kandydata?

— Doszło do moich uszu, że pan de Barrois chciałby się starać o twą rękę. Jeszcze nie odpowiedziałam osobie, która mnie badała w tym względzie. Wiesz, że zostawiam ci zupełną wolność wyboru. Mogę ci robić uwagi, ale postąpisz, jak zechcesz.

— Nigdy nie myślałam o panu de Barrois, jako o moim przyszłym mężu — odparła Joanna — ale dość mi się podoba.

— Nic nie masz przeciw niemu?

— Nic zgoła?

— Nikogo nie kochasz?

— Kocham ciebie, mateczko.

Lucyan z rozpaczą w sercu słyszał, jak Joanna odgrywała rolę zepsutego, wdzięcznego dziecka.

Te właśnie odruchy jej duszy bolały matkę najbardziej. Unikała zawsze tych czułości obłudnych, tym razem jednak nie stawiała im przeszkody.

— Przedewszystkiem kocham ciebie — szczebiotała Joanna — pokocham p. de Barrois, jeśli mi go przeznaczysz na męża. Margrabina de Barrois — to brzmi wcale nieźle... Ale pan margrabia musi być dobrym zięciem... Julka zzielenieje z zazdrości... nie znosi moich powodzeń...

Tych samych słów użyła wczoraj dla określenia uczuć matki względem siebie.

Na jednym punkcie ta istota fałszywa była zupełnie szczerą, a to w swojem głębokiem przekonaniu, że rozbudzi zazdrość ogólną.

— Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, kto ci pisał o tych zamiarach p. Barrois — rzekła.

(Dok. nast.)

57

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Mówił tak przekonywująco, łagodnie, że musiałam się zgodzić na to. A jednak musiałam też spełnić przyrzeczenie dane Sarze. Przystał od razu na moją prośbę, przeznaczając jedynie Janę do mojej usługi.

Kiedy w ciągu dnia dostrzegłam tryumfującą minę strasznej Sary, zastygłam przecież na samą myśl, pozostawania jeszcze trzech miesięcy pod jednym dachem z tą kobietą.

XIV.

Na drugi dzień po moich wakacyach których użyłam do dokończenia robót przeznaczonych do przystrojenia kościoła, owinąwszy je w papier, aby były gotowe do natychmiastowego oddania, gdyby się pojawił mr. Henry, zeszłam do ogrodu do mego ulubionego miejsca.

W sitowiach nad brzegiem stawu siedziała Mona, nuciła swą zwykłą piosnkę i bawiła się kawałkiem patyka i porwanemi papierkami. Popatrzyłam na nią najpierw bezmyślnie, potem jednak podeszłam cicho dla zbadania, co ona robi tak tajemniczo.

Zajętą była gorliwem zakopywaniem papierków w błocie za pomocą patyczka, którym kopała dość głębokie jamki. Zobaczywszy mnie, zaczęła się wykrzywiać i kopać nogami, co mię naprowadziło na myśl, że robi coś zakazanego.

Schyliwszy się tedy, podjęłam jeden strzępek papieru i poznałam natychmiast urywek listu napisanego znanem pismem. Po odczytaniu paru słów, przekonałam się, że to był list Henryego, pisany do mnie, który jakimś przypadkiem dostał się w ręce niegodziwej Mony.

W tej chwili też, podobnie jak Mona, nie troszcząc się o błoto, zaczęłam odkopywać zagrzebane kawałki, a następnie odebrawszy jej podstępnie te, które trzymała w ręku, mimo oporu zaprowadziłam ją do domu.

Potem wbiegłam do mego pokoju i tu wygładziwszy je, odczyściwszy moje skarby, zaczęłam je mozolnie składać. Po niejakim czasie miałam już następujący list:

„Mis Christie!.... skany o panią, dlatego piszę, bo... prawda, że przytrafiło się niesz.... tak.... chora może.... zraniona?.... proszę najusilniej.... jutro spacer.... parku.... widzieć, że Pani nie .....nioną.

....stawiam na zwykłem m.... ....wiem, że Pani tę..... odzi.... ....any.

Sroda. Henry R....

Sroda, a dzisiaj już czwartek popołudniu! Jutro mogłabym przejść z Alicyą koło parku — ale on myśli zapewne, że wczoraj byłam chora i nie będzie już na mnie oczekiwał.

Na drugi dzień wprawdzie udało mi się dwa razy przejść koło parku w Geldham, ale za pierwszym razem Henryego nie widziałam, a za drugim, ku memu niezmiernemu zdziwieniu, zobaczyłam tam mr. Raynera przechadzającego się w najlepszej komitywie z dumną mr. Reade.

Wprawdzie widziałam ich już w kościele rozmawiających z sobą dość długo, ale nie sądziłam, aby bywał w tym domu, którego mieszkańcy stronili widocznie od domu na moczarach.

W piątek wieczorem poszłam do mrs. Manners na herbatę, gdzie się miało odbyć przedostatnie zgromadzenie pań, biorących udział w zabawie szkolnej.

Mrs. Manners, miła uprzejma pani, powitała mnie nieco zakłopotana i przedstawiła jakoś nieśmiało dwom pannom Reade, które były dziś jeszcze sztywniejsze niż przypuszczałam, tak, że zaledwie poruszyły podaną im rękę. Wkrótce weszły jeszcze dwie starsze panie, a te także, skoro usłyszały, gdzie ja mieszkam, wyglądały nieco przestraszone.

Było tam jeszcze parę panienek żywo rozprawiających o rozmaitych stowarzyszeniach gminnych, o pielęgnacyi chorych, o niedzielnej szkole i t. d. wszystko to było mi zupełnie nieznanem, a do tego nie wciągały mnie do ogólnej rozmowy, tak, że w końcu usiadłam przy bocznym stoliku i zajęłam się oglądaniem albumów.

Gdy wszedł mr. Manners, towarzystwo całe zwróciło się ku niemu, jakby w oczekiwaniu nowej podniety i ożywienia rozmowy. Tak się też stało. Powiedział, że spodziewa się na jutro pięknej pogody, co jednak pochwycone w lot i przenicowane w okamgnieniu, nie starczyło na długo.

Potem jeszcze przemówił parę słów do każdej z pań i zbliżył się wreszcie do mnie z uprzejmem, zapytaniem dlaczego siedzę tak samotnie.

Mówił mi, kogo przedstawiają fotografie, opisywał niektóre widoki z Szwajcaryi, gdzie sam jakiś czas przebywał, tak, że było mi w końcu nieprzyjemnie, bo zauważyłam, że wszystkie inne panie patrzyły na to z gniewem.

Po herbacie, pożegnawszy się z towarzystwem, opuścił pokój, a my zajęłyśmy się pisaniem numerów na kartkach. Po ukończeniu tej czynności, zapytała mię mrs. Manners, czy nie poszłabym z nią na górę, dla oglądnięcia fantów nadesłanych dla bazaru, na co naturalnie przystałam.

— Prawda to, że pani nie miałaś jeszcze innej posady przed obecną? — zapytała nieco zmięszana, gdyśmy wchodziły na górę.

— Nie, nie miałam innej.

— Posada nauczycielki często jest utrudniona rozmaitemi przykrościami — powiedziała z westchnieniem.

— Nie zaznałam ich jeszcze — odpowiedziałam z uśmiechem — trafiłam jakoś na samym wstępie szczęśliwie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
"	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
"	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
"	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
"	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z " " " " Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9. od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego.
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
"	5·45	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	" Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocz. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·35	" Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.25	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	6·20	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnopola i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	" Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " "
"	10·30	" Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	" Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego
"	11·10	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	" Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·42	" Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	" Tarnopola i Brodów
"	11·32	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.